

Magiczny kamień

ROZDZIAŁ PIERWSZY

— Rozumiem, że chodzi o aktywny wypoczynek?

— Dokładnie. Dosyć wylegiwania się na plażach. Coś bardziej ekscytującego.



— Poszukiwanie magicznego kamienia. Niedaleko, tylko kilka parseków od nas — zaproponował komputer.

— Opowiedz o tym.

— Przy krańcu Odległych Rubieży leży planeta Sela. Federacja ma tam przedstawicielstwo dyplomatyczne, jest także międzyplanetarny port pasażerski. Jej mieszkańcy rozwijają technologie w oparciu o siłę umysłu sprzężoną z pracującymi na wolną energię urządzeniami. Cenią sztukę, unikają walk, szanują prawa natury i są tolerancyjni. Jakoś cię zniosą.

— Cieszę się, że mnie zachęcasz. Mów dalej, mądralo.

— Raz do roku, w noc przesilenia astronomicznego, urządzone są zabawy związane z poszukiwaniem magicznego kamienia. Tereny zamkniętego zwykle rezerwatu przyrodniczego zostają otwarte dla wszystkich. Selande traktują zabawę poważnie. Wierzą, że gdzieś w parku ukryty jest magiczny kamień, który potrafi wzmacniać siłę telepatyczną. Warunkiem udziału jest rezygnacja z urządzeń skanujących i zdanie się tylko na logikę oraz intuicję. Legendy mówią, że kamień może zostać odnaleziony tylko w ten sposób.

— Fascynujące. Kiedy?

— Za cztery dni. Zdążysz się przygotować?

ZX wiedział, że decyzja już zapadła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nes dotknął liści mijanego drzewa. Otaczał go gęsty, pachnący las pełen krzewów bujnych paproci. Słońce delikatnie prześwitywało pomiędzy wierzchołkami, było przyjemnie ciepło.

— Nie spodziewaliśmy się tylu gości spoza planety — towarzysząca mu młoda, ubrana w wygodny strój traperski kobieta przystanęła na chwilę.

— Za tym wzgórzem rozpoczynają się tereny parku. Masz dobrą na eksplorację. Pamiętaj o przestrzeganiu zasad, nie naruszaj bez potrzeby środowiska naturalnego — odwróciła się w jego kierunku.

Była najpiękniejszym elementem otaczającego go krajobrazu. Spod krótkiej, fioletowej grzywki wyglądały duże, seledynowe oczy. Jej smukła sylwetka stapiała się z zielenią krzewów. Na palcu prawej dłoni nosiła piękny, rubinowy pierścionek.

— Naprawdę sądzisz, że ty, przybysz z innej planety, możesz odnaleźć selański magiczny kamień? — spytała z nutką zaciekawienia.

— Spróbuję. Kto wie, co znajdzie? Może nie kamień, może coś innego, bardziej dla mnie wartościowego — zadumał się.

— Powodzenia. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

Podala mu rękę na pożegnanie i po chwili zniknęła, wtapiając się całkowicie w zielen krajobrazu.

* * *

Dwa księżyce, odbijając blask odległych słońc układu, rozbiły mrok. Powinien być już blisko centrum parku, gdzie spoczywały wielkie, skalne monolity ustawione tam przed tysiącami lat. Nagle kątem oka zauważył błysk laserowego noktowizora. Ktoś nadchodził, wyposażony w zabroniony w czasie poszukiwań sprzęt. Nes ukrył się za stertą przydrożnych kamieni. Na ścieżce zabrzmiały kroki i dał się słyszeć ciężki oddech wspinającego się pod górę osobnika. Z ciemności wyłoniła się wysoka, obrosła tłuszczem postać mężczyzny należącego do rasy Wanaków. Nes był pewien, że w jego plecaku spoczywają wszelkie niedozwolone skanery.

„Może nie znajdę magicznego kamienia. Ale nie pozwolę temu tłuściochowi bezmyślnie ryc w ziemi” — pomyślał.

Grubas minął go, ciężko sapiąc. Nagle znieruchomiał, po czym sięgnął do plecaka. W jego dłoniach błysnął włącznik klawiatury skanera. Ruszył przed siebie i po kilku krokach wydostał się na otwartą przestrzeń. Jego sapanie stawalo się coraz intensywniejsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

— Dobry wieczór — Nes trzymał w dłoniach wydobyty z plecaka Wanaka pistolet laserowy.

Jakby od niechcenia skierował lufę w korpus tłuściocha, po czym odbezpieczył broń. Grubas zatrzęsł się cały.

— Zwariowałeś? Co robisz? Odłóż go natychmiast! To prawdziwy! — krzyknął przestraszony.

— Wiem. Dlatego celuję nim w ciebie. Uruchomiłem identyfikator alarmowy, za chwilę wracasz do domu. Do tego czasu będziesz siedział grzecznie i spokojnie. Jak chcesz, możemy sobie uciąć miłą, przyjacielską pogawędkę. Co prawda, dla mnie może to być trochę uciążliwe, nigdy nie przebywałem dobrowolnie w towarzystwie Wanaka dłużej niż pół minuty — skrzywił się z niesmakiem.



— Daj spokój. Przecież możemy się dogadać. Słuchaj, ja chyba wiem, gdzie jest ten kamień. Wykopiemy go wspólnie, po czym sprzedamy i zyski na pół. To interes życia! — Wanak zatrzęsł się z emocji.

— Miałem już kilka takich.

— To czysty zysk — nalegał grubas.

— Twoja oferta została definitywnie odrzucona. Może wolisz porozmawiać o pogodzie?

— Pogoda u nas piękna, jak zawsze w taką noc — usłyszeli kobiecy głos.

* * *

Z ciemności wyłonił się kilkusobowy oddział strażników selańskiego rezerwatu. Prowadziła go dziewczyna, którą Nes poznał już wcześniej. Nawet w nocy jej seledynowe oczy urzekały jasnym blaskiem.

— Mieliśmy tu już wcześniej Wanaków — powiedziała, uruchamiając duży kryształ świetlny.

Jej towarzysze zakładali kajdanki na dłonie spoconego grubasa.

— Rozważamy wprowadzenie zakazu odwiedzin naszej planety dla tego typu osobników — rzekła z rezygnacją w głosie. — Co roku to samo. Włazą regularnie na ten sam nadajnik. Staramy się, aby głęboko nie ryli, dlatego zwijamy ich zaraz po rozpoczęciu pracy. Mamy tu na górze jeszcze dwóch takich, więc zabieramy tego i już znikamy. Baw się dalej. Masz jeszcze wiele godzin — dokończyła.

* * *



Spoglądał na wielkie, stojące naprzeciwko siebie kamienne monolity. Ich długie, tworzone przez dwa księżycy cienie zbiegały się wolno do punktu centralnego. Wolnym krokiem zbliżył się do środka kamiennego kręgu, gdzie leżał płaski, oznaczony symbolem skrzyżowanych linii głaz. Wstał na niego, gdy dwa nadbiegające cienie złączyły się w jedno. Odetchnął głęboko, wpuszczając do płuc aromatyczne, wilgotne powietrze. Jego ciało ogarnął lekki, orzeźwiający dreszcz. Przez głowę przemknęły setki myśli, po czym poczuł błogi, niezachwiany niczym spokój.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od godziny siedział na skraju polany. Obserwował, jak kolejni biorący udział w zabawie eksploratorzy starannie obchodzą monolity, opukując je drewnianymi narzędziami. Jeden z nich studiował przyniesioną przez siebie mapę, inny pogrążył się w medytacyjnym transie, powtarzając

rytmiczne mantry. Po kilkunastu minutach uformował się spory tłumek.

— To może ognisko? — zaproponował któryś z licznych przybyszów.

— I tak tu nic nie znajdziemy, a powoli robi się zimno — ładna blondynka, zawinięta w koc termiczny, odgarnęła wdzięcznie włosy.

— Gdyby tu byli prawdziwi mężczyźni, nie pozwoliliby kobiecie marznąć... — westchnęła.

— Ma pani rację. Dlatego proszę spocząć, a ja załatwię chrust — z cienia wyłonił się ubrany w elegancką panterkę chłopak.

— Nie chcemy, aby turyści łazili po lesie sami, targając po krzakach gałęzie. Mamy przygotowane zapasy — skinął ręką za siebie.

Na polanę wkroczył oddział skautów trzymających w pelerynach naręcza suchych patyków.

— Brawo, chłopcy! — promieniała ze szczęścia blondynka. — Macie może jakieś krzeselka i stoliczek turystyczny?

— Chcesz poprawić makijaż? — spytał Nes, wstępując na środek polany.

— Co za spotkanie! — wykrzyknęła radośnie.

— W jakim kolorze lubiłeś mnie najbardziej? Mam ze sobą torbę z kosmetykami, chętnie zrobię to dla ciebie — zaszcebiotała.

— Najbardziej lubię cię uśmiechniętą — odpowiedział, po czym poczuł lekkie zażenowanie.

Z reguły starał się trzymać poziom.

— Słodki jesteś. Pamiętasz, że uwielbiam komplementy... — rozmarzyła się.

— Co ty tu robisz? Szukasz kamienia? — zaciekawiał się.

— Och, to tylko pretekst. Tylu tu dzielnych mężczyzn, podróżników, awanturników, takich jak ty... Czasami warto się zabawić — dodała, sadowiąc się na kamieniu. — Mam dobre kanapki. Tutejsze warzywa działają silnie pobudzająco, wiesz o tym? Proszę, poczęstuj się jedną — wdzięcznie podsunęła mu pod nos wyjęty z kieszeni pakunek.

— Może później. Czuję się wystarczająco podekscytowany.

Pomyślał o tym, co przydarzyło mu się przed godziną. Ognisko płonęło, przyciągając ciepłem do swych brzegów.



* * *

— Poszukiwacze magicznego kamienia! — zwróciła się do zebranych wokół ognia dziewczyna.

Natychmiast rozpoznał kolor jej seledynowych oczu.

— Czy ktoś z was odnalazł ten bezcenny klejnot? Uprzedzam, że wszystkie kamienie znajdujące się na terenie parku są jego własnością i nie można ich wynosić bez zezwolenia.

— Ja chciałabym zabrać tylko małą gałązkę, na pamiątkę — blondynka wyciągnęła z torebki niewielką paprotkę.

— Dobrze. Pamiętaj o tym, że masz ją regularnie podlewać.

Niski mężczyzna w porozciągany swetrze wysypał na trawę garść kamyków.

— To tylko próbki, do celów naukowych — tłumaczył.

— Są wszystkie takie same, jeśli chodzi o skład.

Możesz wziąć kilka, do badań porównawczych. Mam nadzieję, że udostępnisz mi wyniki. Ktoś jeszcze?

— Proszę pani, proponuję tak po pięć kamyków na głowę — przemówił w imieniu reszty łysawy jegomość w eleganckim płaszczu. — Niech się pani zgodzi. To nie na handel, tylko tak, na własne potrzeby. Przecież to nie żadne magiczne kamienie, zwykły gruz. Ten, którego szukaliśmy, nie został znaleziony. Nikt go przecież nie zabiera — dodał.

— Nie da się go zabrać, jest częścią tego miejsca — odpowiedziała tajemniczo dziewczyna.

— Nie rozumiem. To po co ta cała heca z szukaniem? — oburzył się naukowiec. — Ja protestuję! Ostatecznie przyleciałem odnaleźć magiczny kamień. Przeprowadziłem wszechstronne badania w tym celu, ustaliłem nawet, że wasi przodkowie ustawiali te monolity za pomocą jakiejś nieznanej nam, antycznej technologii. Wyszedłem z założenia, że trudno byłoby im targać ręcznie wielkie, ważące tysiące ton skały. Pani nawet nie zdaje sobie sprawy, na jakie komentarze mego środowiska musiałem się narażać — ciągnął rozgoryczony.

— Był pan bardzo dzielny. Nie pierwszy raz ludzie poświęcają się dla dobra nauki — pocieszała go siedząca obok brunetka, wyciągając termos z podręcznej torby.

ROZDZIAŁ PIĄTY



Trzech Wanaków siedziało na platformie izolacyjnej pełniącej rolę aresztu. Grali w karty, kłócąc się głośno. Nes z rozbawieniem oglądał ich zmagania zza energetycznej szyby.

— Ten gość, co się na nas teraz gapi, zwinął mnie — sapał tłuszcioch.

Na jego ramionach spoczywała czarna marynarka, eleganckie lakierki nerwowo stukały w podłogę.

— A mówiłeś, że nikt cię nie zwinie, że jesteś najlepszy w branży — drwił jego oponent ubrany w strój sportowy.

Najmłodszy Wanak, elegant ze złotą biżuterią zawieszoną wokół szyi, podrapał się po łysej głowie.

— Panowie, nie ma się co kłócić. Od początku było przechlapane. Ktoś nas zdradził — wtrącił się do dyskusji. — Mieli nas cały czas na oku. Ten cały Nes to ich najlepszy agent, słyszałem o nim wcześniej. Robi wszystko na wariata i jeszcze nikt go nie wsadził. Musi być nieźle kryty. Teraz wyszło, co z niego za niezależny przewoźnik.

Nie będzie miał dobrej reputacji na rynku, jak wyjdziemy — odgrażał się w kierunku szyby, unosząc pięść.

* * *

— Przypominam ci, że nie wolno zabierać stąd żadnych kamieni — zielonooka dziewczyna sięgnęła po stojącą na stole szklankę. — A ja wiem, że ty coś znalazłeś... — zasugerowała nieznacznie. — Odnoszę wrażenie, jakby do naszej sieci telepatycznej podłączył się nowy osobnik. Trudno powiedzieć, kto to jest, albowiem wydaje się być totalnie skołowany. Zastanawia się, co znalazł — dodała ze śmiechem.

— Trafnie to ujęłaś. Trochę zgłupiałem od natłoku wrażeń — przyznał.

— Ciesz się nowymi możliwościami. Ostatecznie twój komputer zna jakiś program terapeutyczny, gdyby ci się pogorszyło? — zapytała z troską w głosie.

— Wyleczyłby mnie ze wszystkiego. Do końca życia latałbym z jakimś nudnym frachtem w obrębie jednego układu.

— Mówi, że go nie doceniasz.

— Kto? — zdziwił się Nes.

— Twój ZX. Nie wiem, jak to zrobił, ale zaraz po przylocie podłączył się do sieci maszyn, potem poprzez maszyny do nas, czyli właściwej sieci telepatycznej planety. Nawet się nie ukrywa. Twierdzi, że każdy wchodzi tak, jak umie.

— A ja myślałem, że wreszcie czymś go zaskoczę.